

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 × dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelmiński
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 316

Poznań, sobota dnia 11 lipca 1936

Rok 31

O tajemnicę działa lotniczego

Zarzuty przeciwko francuskiemu ministrowi lotnictwa w izbie deputowanych

Paryż. (PAT) Sprawa zapoznania Sowieców z modelem działa lotniczego, które ma stanowić o przewadze lotnictwa francuskiego, była wczoraj głównym przedmiotem debaty na posiedzeniu izby deputowanych.

Dep. de Keryllis, znany lotnik z czasów wojny, uzasadniając swą interpelację, podkreślił, że dział lotnicze jest jedynym skutecznym środkiem obrony przeciwko samolotom przeciwnika, ponieważ żadna inna broń nie działa skutecznie. Sowiety są jedynym krajem, nie potrzebującym obawiać się skuteczności ataków lotniczych, tymczasem wszystkie inne stolice europejskie, z Paryżem na czele, narażone są w chwili wybuchu wojny na ataki całych eskadr samolotów. Z karabinu ręcznego i maszynowego można trafić samolot kilkanaście razy, nie zmuszając go do lądowania. Dopiero dział, strzelające z samolotu, może naprawdę przeciwnika unieszkodliwić. Takim właśnie działem jest model armaty z r. 1923, z którym minister lotnictwa polecił zapoznać Sowiety.

Niezwykle dział, nie mające równych sobie

„Jestem przekonany — mówił Keryllis — że minister wydał obcemu państwu tajemnicę działa, które nie ma sobie równych na świecie. Samoloty mogą być nieraz trafione, nawet 300 kulami i pomimo to lecieć dalej, jedynym środkiem, który może przerwać lot, jest pocisk przeciwlotniczy. Jeżeli dział takie można ulokować na samolocie, jest to wielka zdobycz w walce z atakami lotnictwa. Model, wypróbowany przez armję francuską, różni się od innych tem, iż zamiast 40 strzałów na minutę, może dać 800 strzałów. Ten właśnie model min. lotnictwa ujawnił Sowiecom.”

Sowiety łączyły się z Niemcami

Dep. de Keryllis podkreślił, że Rosja Sowiecka była w swoim czasie związana z Niemcami traktatem z Rapallo. Dziś idzie wprawdzie w polityce międzynarodowej zgodnie z Francją, ale nikt nie może gwarantować za rozwój stosunków w przyszłości. Wreszcie dep. de Keryllis zarzucił ministrowi, że przed powzięciem decyzji nie zasięgnął opinii najwyższej rady wojennej.

Dyskusja nad tą interpelacją była krótka, bowiem poza interpelantem nikt z opozycji głosu nie zabierał.

Odpowiedź min. Coła

Minister lotnictwa Col, odpowiadając na interpelację, starał się unikać samej sprawy zakomunikowania Sowiecom planów tej armaty, lecz mówił o zasadzie współpracy technicznej z innymi państwami, stojącymi na stanowisku zbiorowego bezpieczeństwa. W sprawie samego zarzutu minister ograniczył się do oświadczenia, że nie mógł wydawać żadnego modelu Sowiecom, ponieważ żadnego takiego modelu nie posiada. Model, o którym mo-

wa, jest wynalazkiem inżyniera szwajcarskiego, pracującego na terenie Francji w jednym z zakładów przemysłu wojennego. Inżynier ten zwrócił się do rządu z zapytaniem, czy licencję wynalazku, który odstąpił rządowi francuskiemu, może zakomunikować również innym rządowi. Licencja ta jednak nie stanowi własności rządu francuskiego, lecz własności wynalazcy.

Minister powołał się na fakt, że poprzedni model działa lotniczego z r. 1920 został zakomunikowany przez jednego z jego poprzedników kilku państwom sprzymierzonym i że nie wywołało to wtedy żadnych poważniejszych sprzeciwów. Nie zaprzeczając zatem samemu faktowi, że model tego działa może się dostać w ręce sowieckie, min. Col kategorycznie stanął na stanowisku, że „obowiązkiem jego jest zawczasu ustalić współpracę tech-

niczno-wojskową ze wszystkimi prawdziwymi obrońcami pokoju”.

Kwestja zaufania i głosowanie

Wyjaśnienia ministra nie zadowolili ani interpelanta, ani opozycji prawicowej, jednakże większość rządowa uchwaliła formułę, wyrażającą zaufanie rządowi, iż bronić on będzie skutecznie interesów obrony kraju. Sukces min. Coła był wynikiem postawionej przez niego sprawy zaufania. Minister oświadczył, że sprawa ta jest sprawą zaufania do rządu, rząd bowiem może tylko zdecydować, czy dany wynalazek jest istotnie tajemnicą wojskową, czy też nie.

Następnie izba, niemal jednomyślnie, uchwaliła dalsze kredyty uzupełniające na cele obrony narodowej w kwocie 500 milionów franków.

Echa gdańskie

Opozycja ogłasza milczenie — Z czem katolicy zwrócili się do Ojca św.

Gdańsk. (PAT) Jedyny jeszcze w Gdańsku dziennik opozycyjny, „Danziger Volkszeitung”, zamieszcza komunikat, w którym redakcja stwierdza, że, chcąc obronić pismo swoje przed zawieszeniem, powstrzyma się od zabierania głosu w sprawach wewnętrzno - politycznych. Tę samą opozycją gdańska straciła ostatni instrument swej oficjalnej akcji wewnętrzno - politycznej.

Gdańsk. (PAT) „Danziger Volks-

W Anglii o rozmowach polsko - niemieckich

London. (PAT) Dzienniki angielskie ogłaszają komunikat polski o rozmowie min. Papée z prez. Greisera, jak również wiadomość z Berlina o rozmowach polsko - niemieckich. Dzienniki podkreślają, że „z obu stron czynione są usiłowania pomyślnego zlikwidowania konfliktu pomiędzy Gdańskiem a Ligą Narodów”. „Manchester Guardian” stwierdza, że rząd niemiecki zajmuje stanowisko pojednawcze i że przedstawicielem dyplomatycznym w Berlinie, którzy się tą sprawą interesowali, odpowiedziano, iż rząd niemiecki nie popiera roszczeń prez. Greisera w całej rozciągłości. Zdaniem „Manchester Guardian” — stanowisko, zajmowane przez Niemcy, wskazuje na to, że prez. Greiser poszedł zbyt daleko i zbyt nagle i że dlatego został przez rząd niemiecki częściowo zdezawuowany (?!). Dziennik podkreśla dalej, że Greiser sam twierdzi, iż nie żądał rewizji statutu gdańskiego.

Sprawa cieśnin morskich

Anglja odmówi Sowiecom swobody przejazdu przez cieśninę na Morzu Północnym

Montreux. (PAT) Konferencja w sprawie zmiany postanowień o cieśninach doszła do martwego punktu. Należy się spodziewać, że rządy zainteresowane wypowiedzą się co do stwierdzonej rozbieżności poglądów. Członek delegacji brytyjskiej Radelle z departamentu wschodniego odjechał do Londynu, celem uzyskania dalszych instrukcji. Paul-Boncour, po naradzie z lordem Stanley i Litwinowem, odjechał po południu do Paryża i ma powrócić w poniedziałek.

Rzeczoznawcy prawni tymczasem starać się będą ułożyć te części projek-

zeitung” zaprzecza wiadomości, jakoby katolicy gdańscy mieli po genewskich przemówieniach prezydenta Greisera wysłać do Ojca św. depezę z prośbą o opiekę. Dziennik centrowy twierdzi, że możliwym jest natomiast, iż katolicy gdańscy zwrócili się do Ojca św. o pomoc w związku z przemówieniem, wygłoszonym niedawno przez senatora dla spraw oświaty Boeckha przeciwko organizacjom młodzieży katolickiej.

matycznym w Berlinie, którzy się tą sprawą interesowali, odpowiedziano, iż rząd niemiecki nie popiera roszczeń prez. Greisera w całej rozciągłości. Zdaniem „Manchester Guardian” — stanowisko, zajmowane przez Niemcy, wskazuje na to, że prez. Greiser poszedł zbyt daleko i zbyt nagle i że dlatego został przez rząd niemiecki częściowo zdezawuowany (?!). Dziennik podkreśla dalej, że Greiser sam twierdzi, iż nie żądał rewizji statutu gdańskiego.

tu konwencji, co do których osiągnięto porozumienie.

Delegaci angielscy, lord Stanley i Cadogan odwiedzili Paul-Boncoura i podkreślili wspólność poglądów francusko-angielskich, zwłaszcza w sprawie przelotu sterowców. Głównym celem wizyty było formalne zapewnienie, złożone Paul-Boncourowi, iż Francja nie powinna niewłaściwie oceniać zastrzeżeń, uczynionych przez Anglję wobec poprawki sowieckiej, dotyczącej wykonania postanowień układów regionalnych. Anglja nie zamierza bynajmniej kępować swobody komuni-

Wycieczka Zw. Narodowego Polskiego ze Stanów Zjedn. w Poznaniu

Dziś po północy, pociągiem z Gdyni, przybyła do Poznania wycieczka Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, w liczbie 130 osób, w tem 93 harcerzy i harcerki.

Goście nasi z Ameryki przybyli wczoraj rano do portu w Gdyni statkiem „Batory” (donosimy o tem na stronie 2 — Red.) i już o godz. 19 wyruszyli w drogę do Poznania czterema specjalnymi wagonami, które w Poznaniu odczepiono i przetoczono na inny tor, dla dogodniejszego wysiadania.

Wjeżdżający pociąg z rodakami z Ameryki powitała orkiestra kolejowa hymnem narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła”. Gromkie kilkakrotne „Czuwaj” poznańskich harcerzy na powitanie kolegów amerykańskich (w mundurach z rogatywkami polskimi), nawiązało od razu serdeczny kontakt. Orkiestra harcerskiej „Piątki” grała na powitanie dziarskie marsze.

Na peronie dworca powitali przybyłych: im. miasta naczelnik Dropiński, imieniem „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie” prezeska Smoczyńska, oraz im. harcerstwa wielkopolskiego harcistrz Sworowski.

W serdecznych słowach odpowiedział wiceprezes Związku Narodowego Polskiego, p. C. Hibner, podkreślając, że nie spodziewano się o tak późnej porze tak gremjalnego i serdecznego powitania. Przy dźwiękach marsza harcerskiej „Piątki” goście przeszli do autobusów, którymi odjechali do hotelów „Continental” i „Bazar” na zasłużony odpoczynek. Dziś przewidziane jest zwiedzanie miasta Poznania. (kl.)

kacji między mocarstwami, które zawarły układy regionalne.

To zapewnienie pozwala się spodziewać, że rząd W. Brytanji zgodzi się na kompromis co do art. 23, dotyczącego układów regionalnych, lecz z drugiej strony potwierdza powszechną opinię, że opozycja W. Brytanji skoncentruje się na odmowie przyznania całkowitej swobody przejazdu przez cieśninę na korzyść floty sowieckiej na Morzu Północnym.

20-lecie Verdunu

Paryż. (PAT) Senat przyjął jednomyślnie projekt ustawy, uchwalony przez izbę w sprawie otwarcia ministrowi emerytur kredytu w wysokości 3 milionów fr. na pokrycie kosztów zorganizowania w Verdun w dniach 12 i 13 lipca obchodów 20-lecia pamiętnej bitwy.

W Palestynie

Jerozolima. (PAT) Na drodze między Jenin a Nablus wpadł autobus w zasadzkę powstańców. Dwóch żołnierzy brytyjskich odniosło lekkie rany, jeden Żyd został zabity, a 2 ciężko ranni.

Jerozolima. (PAT) Wczoraj wieczorem rzucono w Jerozolimie bombę na podwórze komendy policji, gdzie w tym czasie znajdowało się wielu policjantów brytyjskich. Bomba, która posiadała dość silną siłę wybuchową, nikogo jednak nie raniła (?).

Złóż ofiarę na samolot „Chrobry”

Datki składać należy w administracji naszych pism — Św. Marcin 70 — lub na konto P. K. O. 200 149.

Mozaika sycylijska

Z wizytą u Polifema — Mądre krowy — Conca d'Oro — Monreale i „sycylijskie nieszpory” — W klasztorzym krużganku

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

Palermo.

Grecja na Sycylii, to nie tylko muzea i ruiny świątyni. Wystarczy przed wycieczką, np. do Monreale, zboczyć z drogi autem na południe, w stronę surowych gór, by wśród sycylijskich pastwisk ujrzeć żywy obrazek z homerowej „Odyssei“.

W pół godziny po palmach i opuncjach pojawia się tu jałowy świat górski w sinym cieniu nagich szczytów: zszarzała trawa, ciemne zarośla laurowe i karłowate, mlecznego odcienia oliwki. Pośród tego dzwoni silnych, chociaż chudych, czerwonych krów i czarnych wołów, lśniących, długorogich. Szarzejący zdala w kędzierzawych falach drzew oliwnych kamienny szalas, nieczem nie przypomina zwykłych górskich szalasów: wygląda, jak wschodni grobowiec. Masywny mur z głazów zwęża się bardzo ku górze, gdzie pod małym, płaskim dachem przedziurawiają go okienka. Podobno jedynie Sycylia posiada analogiczne budowle, w formie piramidy ściętej, na cmentarzach, a sam motyw przed wiekami zawędrował tu miał z architektury assyryjskiej!

Na tem tle dzikiem i surowym niespodzianką staje się rozmowa z pastierzami, którzy, chociaż kilku, na wzór satyrów, za cały strój posiadają spodnie ze skór kozich, byli zato w szkołach i znają język literacki. Któryś, z miejską ubraną, dużo i do rzeczy mówi o dżalektach włoskich. Przechodzimy z nim na temat krów, żeby się dowiedzieć o specyficznej ich tutaj osobliwości. Otóż — znana jest na Sycylii gospodyniom droższyna cieleciny i cieląt: pochodzi to stąd, że poprostu krowa nie pozwala odłączyć od siebie potomka, broniąc go ostremi rogami, a w razie przemocy — nie dając mleka...

W czasie tej zajmującej rozmowy następuje poczęstunek gomółkami sera, zwanymi „cacio-cavallo”. A przecież tak właśnie, za wyjątkiem może płóciennych worków, zastępujących kosze z łoziny, w które cyklop z „Odyssei” wlewał na ser przeznaczone zsiadłe mleko, — tak wyglądać musiało pasterskie ubóstwo homerowego Polifema...

Kiedy w prażącym słońcu południa po upływie godziny stajemy znowu na przedmieściu Palermo, przy Corso Calatafimi, wróciliśmy w inną epokę, inną szerokość geograficzną. Kończą się płaskie, parterowe domki, śpiące za spuszczonymi żaluzjami, kremowe gmachy starych koszarów, mijają palmowe i cytrynowe gaje willi Tosca. Asfalt przechodzi w piaszczystą, zakurzoną drogę wiejską. Po obu stronach jasne rudery kamienne, rozwalone białe płoty, z za których wyglądają czarnogłowe dzieciaki i słychać ryk osła. Zardzewiałe garnki na śmietniskach; ale zato wszędzie pelzające, jak u nas rozchodnik, przydrożne płomienie olbrzymich pelargonij, a cieniste figowce pieszczą palcami ciemnych liści popękaną białość chat. Szary od kurzu tramwaj przesuwa się ze zgrzytem, by stanąć w pobliskiej oazie starych drzew.

Za zakrętem wynurzamy się znowu na skwar i jednocześnie otwiera się przed nami, w miarę wspinania się szosą, najwspanialsza z dolin — Conca d'Oro. Z prawej strony zbiega górskie, najeżone pałkami kaktusów; metaliczną barwą lśnią aloesy i klingi rozłożystych agaw. Z lewej, za murkiem przytulonej do góry drogi, sterzą kule owoców koleczastej „fichidindia”. Z hałasem między ścianami kaktusów przeleciały czerwone wagoniki funikulażu, zostawiając za sobą drgające druty i ciszę złotem słońca nalanej kotliny w wieńcu wzgórz. Ani ogarnąć, ani wypowiedzieć uroku tej olbrzymiej Złotej Muszli, po brzegi wypełnionej gęstwą sadów pomarańczowych, co przez rok cały kwitną i owocują. (Bijące nocą fale zapachów kwiecia są tak silne, że mieszkańcy szczelnie zamykają drzwi i okna, lękając się odurzenia.) Z błękitniącym w dali morzem, mamy jaśnie stale przed oczyma, posuwając się wzdłuż murku. W ciszy dzwonią jedynie świerszcze, ukryte w suchej trawie, brzęczy ciągniony przez muła wóz, pełen cynowych rondli.

Monreale, urastające w wyobraźni na dumną rezydencję królów nor-

mandzkich, z najpiękniejszą normandzką katedrą Sycylii z XII w., okazuje się małym zbiorowiskiem starych budowli, zastępnymi dokoła ko-



Krużganek S. Giovanni degli Eremiti.

ściola, o wyglądzie mieściny arabskiej. Na to wrażenie składa się może siny cień obok rozpalonej białości murów, jakiś maurytański łuk bramy, pustki placzyk z cysterną i odchodząca od niej kobieta z dzbanem wody na głowie.

Całym sensem istnienia miasta jest olbrzymia, żółtawa katedra i przed nią też koncentruje się ruch: t. zn. na ławach portyku paru obywateli gryzie ziarnka dyni, a przed dwunastowieczną bramą z brązu rozsiadły się kobiety z koszykami. Ofiarowują tandetną imitację haftowanych chusteczek z batystu (prawdziwych, przepięknych haftów tutejszych trzeba szukać jednak w dużych składach Palermo); gotowany bób i zimną wodę z anyżem, najlepszy podobno na pragnienie sycylijski napój.

Więcej jeszcze, niż owa woda, ochładza człowieka od razu wewnątrz dziwniej świątyni. Dziwniej połączeniem bizantyjskiego przepychu zło-

tych mozaik, wykładających ściany i surowej jednocześnie prostoty normandzkiej architektury. Arabski kształt absydy jest niespodzianką obok otwartej wieży dachu, pokrytej malowidłami.

Olśnienie pierwsze złocistym blaskiem ścian, całych pokrytych scenami ze Starego i Nowego Testamentu, a bez zmiany zachowanych od tyłu stuleci, sprawia, że katedra wydaje się bliska i żywa, jak choćby ci oto u góry, Adam i Ewa pod drzewami rajskimi, co uginają się od pomarańcz. Później długie chwile spędza się z oczami, spuszczonymi na kalejdoskop wzorów inkrustowanej posadzki w prezbiterjum. Roboty owych słynnych Kosmasów, od których roilo się, widać, we Włoszech.

Porfiry prostego sarkofagu normandzkiego Wilhelma I harmonizują z kościołem, ale jak uwierzyć zakrytostjanowi, że tu mogły się zacząć krwawe „nieszpory sycylijskie”? W tej chłodnej, wzorzystej jasności?

Jakiemż odpreżeniem po murach katedry staje się sąsiedni krużganek benedyktynów, także z XII w.! Trudno najpierw oderwać oczy od coraz innych romańskich kapiteł na podwójnych owych 216 kolumnkach, łączących się ostremi łukami. Na zbrunconym marmurze lśnią złoto - purpurowe resztki inkrustacji, które powypadały. W południowej ciszy brzęczy pszczoła nad krzewami białych róż, schnących z upału, jak i szara trawa; w rogu szemrze okolona kolumnami fontanna, spadając na śliskie, omszałe kamienie.

Urok tego zakątka jest tak silny, że błędą przy nim najpiękniejsze krużganki rzymskie w Lateranie i S. Paolo fuori le mura. A nawet ów palermitański krużganek S. Giovanni degli Eremiti, rozświetlony płaciwym białym salonik w przepychu podzwrotnikowej roślinności, z kopułami moszei arabskiej w palmach, i z doniczkami kwiatów, bez których to doniczek nie obeszłoby się we Włoszech żaden najbujniejszy ogród. H. W.

Kto przyjechał z Ameryki na „Batorym“

Gdynia. (PAT.) Wczoraj o godz. 8 rano, zgodnie z rozkładem jazdy, przybył do Gdyni M/S „Batory”, przywożąc na swoim pokładzie m. in. wycieczkę Zw. Narodowego Polaków w St. Zjedn. w ilości 123 osoby, w tem większy oddział harcerzy i harcerek. Wycieczkę Z. N. P. prowadzą: prezes Hibber i redaktor „Dziennika Związkowego” w Chicago, p. Burke. Jako przewodnik wycieczki przyjechał znany podróżnik, dr. Stefan Jarosz. Wycieczka Z. N. P. zwiedzi Poznań, Częstochowę, Kraków, Zakopane, Lwów i Warszawę. Harcerze i harcerki ZNP. wezmą udział w obozie instruktorskim na Śląsku, który zaczyna się 25 bm. Oprócz wycieczki ZNP. przybyła

większa grupa amerykańskich studentek szkoły sztuk pięknych z Cleveland i Bostonu, która jedzie przez Polskę do Czechosłowacji i na Węgry, poczem powróci również „Batorym” do Ameryki. W Kopenhadze wysiadła wycieczka lekarzy amerykańskich w liczbie 110 osób, udających się do Sowiec.

Tradycyjnym zwyczajem w przededniu przyjazdu do Kopenhagi urzędniczy został na „Batorym” wieczór pożegnalny, na którym w odpowiedzi kpt. Borkowskiemu gen. Wolcott dał wyraz swemu uznaniu dla polskiej marynarki i dziękował serdecznie za urządzenie na statku amerykańskiego święta narodowego odzyskania niepodległości.

Maharadża Mysoru

Bombaj. (PAT.) Maharadża Mysoru, panujący od 34 lat, przedsięwziął podróż do Europy. Udaje się on do Anglii, Francji, Niemiec, Włoch, Węgier, Austrii i Szwajcarii. Ponieważ władca Mysoru przestrzega ściśle przepisów religii bramińskiej i jest wegetarianinem, przeto wiezie ze sobą specjalnego kucharza. Maharadża Mysoru jest znakomitym znawcą dawnych manuskryptów hinduskich i spędza życie przeważnie na czytaniu tekstów sanskryckich i dyskusji nad nimi.

Przywódcą komunistyczny skazany na śmierć

Berlin. (PAT.) W procesie b. przywódcy czerwonego frontu w Hamburgu, Edgara Andre, zapadł wczoraj, po kilkutygodniowej rozprawie, wyrok śmierci.

Komuniści w Brazylii

Rio de Janeiro. (PAT.) Policja ogłasza, że wykryła organizację komunistyczną w drugim pułku artylerji. Dokonano licznych aresztowań. Organizacja znajdować się miała w kontakcie z pokrewnymi grupami w kucharach Sao-Paulo i Rio Grande de Sul.

W Rio de Janeiro aresztowano 18 żołnierzy i kilku oficerów, a również b. sekretarza prefektury Pedro Ernesto. Temu ostatniemu zarzucają, że wypłacił spiskowcom znaczne sumy z kasy prefektury.

Inspekcje premjera

Warszawa. (Tel. wł.) Premier Składkowski udał się w piątek w podróż inspekcyjną. Jak zwykle, nie jest znany ani kierunek podróży, ani termin jego powrotu. (w)

Traktat handlowy z Francją

Warszawa. (Tel. wł.) W piątek zostało dokonane w Paryżu przedłużenie do 20 b. m. mocy obowiązującego traktatu handlowego polsko - francuskiego, który w tymże dniu przestał obowiązywać. Przedłużenie zostało dokonane w formie porozumienia przewodniczących delegacji, które rokują w Paryżu nad nowym traktatem. (w)

Stosunki handlowe z Danją

Warszawa. (Tel. wł.) Wobec upływającego dnia 31 bm. terminu ważności układu kontyngentowego polsko - duńskiego, czynione są przygotowania do rokowań o nowy układ. Rokowania te odbędą się w Kopenhadze. Na toczącej się konferencji będzie poruszona sprawa obustronnego rozszerzenia kontyngentu. Nowy układ zawarty będzie na dłuższy okres czasu. (w)

Japońska kolonizacja

Tokio. (PAT.) Według dziennika „Niszi Niszi”, plan osiedlenia w ciągu 20 lat 5 milionów emigrantów japońskich w Mandżurji przewiduje koszty 2 miliardów jenów. 800 milionów ma wpłacić na ten cel rząd japoński

Z CHWILI

Co sądzić o doniesieniu londyńskiej konserwatywnej „Morning Post” na temat rzekomych rokowań niemiecko-polskich w sprawie zmiany statutu w. miasta Gdańska w tym sensie, by Gdańsk był nominalnie tylko autonomiczny, a faktycznie rządzony przez Rzeszę Niemiecką, przy „zabezpieczeniu w wolnym mieście praw gospodarczych Polski”?

Jest rzeczą niesłychanie smutną, a nawet wręcz bolesną, że w Londynie, w poważnej redakcji poważnego pisma, mogą politykę państwa polskiego posadzać o możliwość prowadzenia rokowań z Niemcami w sprawie uzależnienia Gdańska choćby w najmniejszej mierze od Rzeszy. Oto są skutki uprawianej niedawno jeszcze „dyplomacji” polskiej, której społeczeństwo nasze zrozumieć nie mogło i nie może.

Ale niechby w Londynie zrozumiano chociaż teraz, że to, co „Morning Post” uważa po polskiej stronie za możliwe, nazywałoby się w Polsce zdradą stanu i pachniałoby kulą w łeb.

*

Prasa „sanacyjna” podnosi jako zasługę obecnego ministra sprawiedliwości p. W. Grabowskiego, że zniósł „milczące przywileje dla niektórych kryminalistów”, którzy „korzystali z niewytlumaczonej względności władz i mimo prawomocnego wyroku nadal chodzili wolno”, jak marjawicki „arcybiskup” Kowalski, który „chadzał sobie wolno mimo, że ciążyła na nim dwuletnia kondemnatka”, która go teraz dopiero zaprowadziła do Rawicza.

Nam się wydaje, że min. Grabowski spełnił tylko swój obowiązek. A jak nazwać postępowanie byłego ministra sprawiedliwości p. Michałowskiego, znanego ze sprawy brzeskiej, który świadomie tolerował te „milczące przywileje kryminalistów” w stylu marjawicko-„sanacyjnego” „arcybiskupa” i tow.?

*

W nr. 189 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” z datą 9 lipca b. r. ukazało się następujące ogłoszenie:

DOBRA egzystencja dla Izraelity w Poznaniu od zaraz — 12.000 zł Poznań I, poste-restante 333.

421P.

„Il. Kurjerowi Codziennemu” dziękujemy bardzo za pośrednictwo w osadzaniu Żydów w Poznaniu.

Nie będzie obniżki uposażeń

Warszawa. (Tel. wł.) W prasie pojawiły się pogłoski o zamierzonej zmianie w obowiązującym ustawodawstwie emerytalnym. Z tego powodu półoficjalna agencja „Iskra” ogłasza następujący komunikat: „Min. skarbu wyjaśnia, że w chwili obecnej nie są rozważane żadne projekty pośredniej lub bezpośredniej obniżki uposażeń pracowników państwowych. Wysokość uposażenia i emerytury pracowników państwowych są ustalone w budżecie na rok 1936-37 i żadne zmiany nie są przewidywane. (w)”

Echa afery Parylewiczowej

Warszawa. (Tel. wł.) Duże wrażenie wśród członków palestry wywołała zapowiedź wydania rozporządzenia władz w sprawie ulaskawień, ograniczającego wszelkie interwencje w sprawach, dotyczących ulaskawień osób, skazanych prawomocnymi wyrokami, bądź też w sprawach dyscyplinarnych.

W sprawach ulaskawień z podaniami zgłaszali się rozmaici interesenci, a zwłaszcza adwokaci. Obecnie jakiegokolwiek interwencje w tych sprawach są niedopuszczalne.

Jak słychać, ograniczenie interwencji stoi w związku z wykryciem głównej afery Parylewiczowej. (w)

W poniedziałek wyrok w procesie krakowskim

Kraków. (PAT.) Wczorajszy ostatni dzień rozprawy przeciwko 45 sprawcom zajął marcowych w Krakowie, wypełniło ostatnie słowo oskarżonych, którzy bądź to przyłączyli się do wywołów swoich obrońców, bądź też prosili o wyrok uniewinniający. Przewodniczący trybunału zapowiedział ogłoszenie wyroku na poniedziałek, dnia 13 b. m. o godz. 10.30.

Wszelkie artykuły kąpielowe
po cenach najniższych

KALAMAJSKI

Pr 5460-27.109

Lipiec

11

Sobota

Ważne numery telefonów:
Pogotowia ratunkowe: 66-66
i 55-55
Straż ogniowa 19-57, 30-50
Policja: 42-21
Taksówki: Postój przy ulicy
Grunwaldzkiej 77-72, przy
Rynku Jeź. 77-08, przy ul.
Marsz. Focha (narozn. Nie-
golewskich) 77-82
Biuro Posłańców 28-36
Pocztowe biuro zleceń: 49-27
Dokładny czas: 55-66

Sobota | Niedziela
KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI
Piusa pap. i m. Pelagii | Jana Gwালberta op.
KALENDARZ SŁOWIAŃSKI
Ulchy św. | Tolimira bł.

Słońca: wschód 3.43, zachód 20.12
Długość dnia 16 godzin 2^e minut
Księżyc: wschód 22.38, zachód 12.26
Faza: Ostatnia kwadra o 17 godz.

TEATRY:

Teatr Polski: Dziś — „Z miłości niedo-
statecznie”.
Teatr Nowy: Dziś — „Małżeństwo Loli”.

Komunikat meteorologiczny

Świeży napływ z wiatrami zachodnie-
mi powietrza polarno-morskiego spowodo-
wał w Polsce zmianę pogody, tak, że w
godzinach popołudniowych już w całym
kraju panowała pogoda o zachmurzeniu
zmiennym, a miejscami notowano burze i
przelotne deszcze. Temperatura o godz.
14 wynosiła: 19 stopni w Gdyni, 20 st. w
Zakopanem, 21 st. w Warszawie, Suwał-
kach i Poznaniu, 24 st. w Łodzi, Kielcach,
Katowicach, Lwowie, Lublinie i Brześciu
nad Bugiem, 25 st. w Bydgoszczy, Krako-
wie i Białymstoku, 26 st. w Przemysłu.
27 st. w Tarnopolu i Pińsku, 28 st. w Grod-
nie, 29 st. w Wilnie i Zaleszczykach, a 30
st. w Pohulance.

Przewidywany przebieg pogody do wie-
czora, dnia 11 lipca br.: Pogoda o zach-
murzeniu zmiennym z większymi roz-
pogodzeniami, lecz i z przelotnymi de-
szczami oraz skłonnością do burz, zwi-
łaszcza we wschodniej połowie kraju. Nie-
co chłodniej. Umiarkowane wiatry z kie-
runków zachodnich.

**Komunikat
dla turystów i kajakowców**

Na Podkarpaciu i w górach po prze-
jęciu burz panuje obecnie pogoda słonecz-
na i stosunkowo ciepła. Notowane w cia-
gu ostatnich dni opady sprawiły, że na
rzekach Karpat Zachodnich panują obec-
nie bardzo dobre warunki do spływu ka-
jakami. Na rzekach Karpat Wschodnich
oraz w dorzeczu górnej Warty również
stany wody nieco wzrosły i warunki obec-
nie są tam dość dobre. W dorzeczu Dźwi-
ny panuje stan bardzo niski, a w dorze-
czu Niemna i Prypeci naogół niski i jedy-
nie Styr ma stan średni. Ostatnie opady
przyczynią się również do poprawie-
nia się nieco wodostanu i na rzekach ni-
ższych.

Stan pogody na niedzielę nieco się po-
gorszy, gdyż będzie panowała na obszarze
górkim pogoda o zachmurzeniu zmiennym,
ze skłonnością do burz i przelotnych
deszczów.

STANISŁAW WYRZYKOWSKI

DO SKONANEJ ŚMIERCI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

128)

Ucierpiała jego próżność. Karciała
go lekkość, którą w rozmowie okazał
mu Pan Wojewoda. Nie ważył się
szukać na nim odwetu. Wszelako błys-
nęło mu, że mógłby wziąć go na je-
go córce. Od samego początku podo-
bało się mu jej bladawe liczo, jej
usta krasne, chociaż jakby zgorzknia-
łe od piotunu, oraz jej przepaściste
oczy, z których zdawała się przezie-
rać nieprzeplakana tajemnica. Lubił
z warg niewieścich spijać namiętne
gorycze. Nawet lzy czasami lubił...
Z jej ruchów, pełnych rozpajającego
powabu, dorozumiewał się zdobywszy
uroczej i mało obronnej. Mogła dać
przelotne zapomnienie, które w uty-
sku niezawsze dawało mu wino. Je-
chała do Moskwy, gdzie dotychczas
nadaremnie uganiał się za nadobniej-
szą amaratką. Zbyt prostackie były
miejscowe krasawice dla jego wyde-
likacyjnych upodobań. Zresztą zaczy-
nać z nimi jakoś niebardzo godziło
się wysłannikowi królewskiemu, któ-
ry miał w zanadrzu wojnę. Pan Soko-
liński wiedział, że już pachniało pro-
chem, bowiem Wasyl Szujski jedną rękę
podawał Polakom, zaś drugą poza
ich plecami równocześnie wyciągał do
Króla Szwedzkiego, który był ich naj-

Niezwykły wypadek podczas burzy

Warszawa. (Tel. wł.) W nocy
na piątek przeszła nad Krakowskim
gwałtowna burza z piorunami i ulewą.
Uszkodzony został kabel powietrzny,
doprowadzający prąd z Jaworzna do
Krakowa, tak, że przez pewien czas
Kraków był pozbawiony światła elek-
trycznego.

W czasie burzy wydarzył się nie-
zwykły wypadek. Karetka pogotowia
ratunkowego wyjechała do Izdebnika
pod Kalwarją, gdzie znaleziono Ludwika
Zakrzyńskiego strasznie zmasakro-
wanego. Był on nieprzytomny i wyma-
wiał jedynie co chwilę słowo „szwa-
gier”. Prawdopodobnie więc został na-
padnięty przez swego szwagra. Kiedy

karetka znajdowała się w drodze do
Krakowa, zerwała się burza. W pew-
nym momencie pękła guma przy sa-
mochodzie i musiano przystąpić do
wymiany koła. Wśród huku piorunów
karetka stała na sosie w ulewnym
deszczu, a wewnątrz rozgrywał się ci-
chy dramat. Szofer samochodu wśród
ulewy naprawiał uszkodzone koło, a
wewnątrz lekarz zastrzykiwał konają-
cemu kamforę, starając się utrzyma-
ć go przy życiu. Po kilkunastu minu-
tach naprawę uskutecznił i samo-
chód ruszył w drogę. Gdy nad ranem
przybył samochód do Krakowa, ranny
dawał jeszcze słabe oznaki życia. Stan
jego jest jednak beznadziejny. (w)

Szajka wędrownych złodziei

Gdynia. (Tel. wł.) Policja gdynska
zlikwidowała szajkę międzynarod-
owych złodziei, którzy przybyli do Gd-
yni na sezonowe występy. Szajka była
w Gdyni zaledwie kilka dni, ale zdo-
łała już dokonać kilku kradzieży.

Przy zatrzymanych złodziejach zna-
lezione przedmioty, zgłoszone policji
jako skradzione. Członkowie szajki są
kryminalistami, karanymi już w kra-
ju i zagranicą. Oto ich nazwiska: Bli-
charzowa Marja z Warszawy, Blicharz
Edward, jej mąż, Sigmund Stanisław
z Katowic, Choński Henryk z Łodzi,
Baczewska Stanisława z Bydgoszczy,
Rzepecki Jerzy z Bydgoszczy i jego
kochanka Tomaszczak Marta, oraz
Kempka Stanisław z Sosnowca. (p)

Gdański fałszerz pieniędzy

Gdynia. (Tel. wł.) Zatrzymano
Wrucka Alfreda, obywatela gdańskie-
go, pod zarzutem kolportażu na terenie
Gdyni i Gdańska wycofanych z obie-

gu marek niemieckich, banknotów
20- i 100-markowych. Aresztowany
banknoty przerabiał, upodabniając je
do ważnych.

Na działalność fałszerza naprowa-
dziła dłuższa obserwacja. Polskie wła-
dze policyjne, w porozumieniu z gdań-
skimi, ustaliły ponad wszelką wąpli-
wość, że Wruck zawodowo trudnił się
podrabianiem pieniędzy. Rewizja w
mieszkanu aresztowanego w Gdańsku
ujawniła, że był on w posiadaniu
wszelkich przyrządów, potrzebnych do
podrabiania i fałszowania pieniędzy.

**Śmierć przy ratunku
bliźniego**

Warszawa. (Tel. wł.) Na urlop
do Serocka przybył starszy przodownik
rezerwy policyjnej Zygmunt Studziń-
ski. Kąpiąc się w Narwi zauważył, że
pewna kobieta zaczęła tonąć. Podpły-
nął więc do tonącej, chwycił ją za rękę
i wyciągnął na mieliznę, lecz sam po-
rwany został przez silny wir i zaczął

tonąć. Zanim zdołano rzucić się na
ratunek, zniknął pod wodą i utonął.
Zostawił on żonę i troje dzieci. W po-
licji pracował od chwili jej spolszcze-
nia. (w)

Trup w zbożu

Na terenach miejskich przy Drodze Dę-
bińskiej, w zbożu p. Tomkiewicza, zna-
lezione wczoraj po południu zwłoki mężczy-
zny, będące już w stanie rozkładu. W po-
bliżu leżał krótki flower i naboje. W do-
brochodzeniach ustalono, że są to zwłoki bez-
robotnego Witolda Zbrojnego, który nie
miał stałego mieszkania. Zbrojny, wed-
ług wszelkiego prawdopodobieństwa, po-
pełnił samobójstwo. Zwłoki leżały tam
już od kilku dni.

Trupa przewieziono do zakładu medy-
cyny sądowej. (kl.)

**Śmierć bezrobotnego
wędkarza**

Podczas łowienia ryb na wędkę uległ
atakowi epilepsji i wpadł do Warty w po-
bliżu Głównej, 33-letni robotnik Wincen-
ty Gąsiorowski, mieszkający przy ulicy
Średniej nr. 4 (Główna). Nieszczęśliwy od
dłuższego czasu był bezrobotny.

Wędkarza wyłowili znajdujący się w
pobliżu żołnierze, jednak wszelkie zabiegi
około przywrócenia nieszczęśliwego do
życia, okazały się bezowocne. Lekarz przy-
wołanego pogotowia ratunkowego (66-66)
stwierdził zgon. Nieboszczyk pozostawił
żonę i czworo drobnych dzieci. (kl.)

WIADOMOŚCI POTOCZNE

— **Skutki katastrofy w Gultowach.**
Międzynarodowy pociąg pocztowy, zdą-
żający z Warszawy przez Poznań do Ber-
lina, a przybywający do Poznania o godz.
2.39 nad ranem, miał codziennie od czasu gło-
snej katastrofy w Gultowach znaczne opó-
źnienie. Dochodziło ono niekiedy do kil-
kunastu minut. Dopiero wczoraj pociąg
ten przybył do Poznania punktualnie. Po-
ciąg południowy nadjeżdżał do stacji po-
znańskiej o normalnym czasie. (wel.)

— **Nowe kursy pływania.** Początek
szóstego zrzędu kursu tegorocznego dla
naszych abonentów, organizowanego przez
„Unję” na pływalni miejskiej, nastąpi w
środe przyszłego tygodnia. Będzie to kurs
wieczorny dla panów. W końcu tygod-
nia zaś rozpoczęte zostaną kursy poran-
ny dla panów i wieczorny dla pań. Zgło-
szenia przyjmuje administracja naszego
pisma (św. Marcin 70).

SPORT

Niemcy — Jugosławia 2:0. Pierwszy,
dzień finałowego spotkania strefy euro-
pejskiej zakończył się mało oczekiwanym
łatwym zwycięstwem Niemców: Cramma,
który już wyleczył nogę i pokonał Palla-
dę 6:4, 6:2, 6:3, 6:2, oraz Henkla nad Pun-
cem 6:1, 6:1, 6:4. Spotkanie odbywa się
w Zagrzebiu na kortach tamtejszego AZS.
Zbudowane w ciągu kilku dni trybuny,
wypełnione były 8 tysiącami publiczności.
Gra była ładna i ciekawa.

**Noji zwyciężył w piątek w mistrz-
ostwach Anglii w Londynie na 6 mil (9.656
m) w czasie 29:43.4, lepszym od dotychcza-
sowego rekordu Anglii. O 5 m za nim
przybył Anglik Burns, trzecim był Potts.
Noji biegł dobrze taktycznie i zwyciężył
zdecydowanie. W trójsoku pobliż rekord
angielski Metcalfe skokiemi 15.17 przed
Dickinsonem 14.16 i Boycem 13.74.**

Kucharski w przedbiegu na pół mili
zajął pierwsze miejsce w czasie 1:55.7. O-
bok niego do sobotniego finału zakwalifi-
kowali się: Powell 1:59.2, White 1:56.9,
Mac Abe 1:55.7, Hendley i Hare.

zajadłym nieprzyjacielem. Zawie-
rał rozejm, lecz dotrzymać go nie za-
mierzał.

Nie martwiło to nikogo na Wawel-
skim Dworze, gdzie już głośno prze-
powiadano wojnę. Tem mniej mar-
twił się Pan Sokoliński, który wolał
nie myśleć własnymi myślami i ra-
czej z alkerza Królowej Jej Mości niż
z izby senatorskiej wyczykiwał zda-
nia. Narazie był rad, że udało się mu
wyrwać z ciasnych murów i że swo-
bodnie mógł toczyć koniem po zielo-
nych polach. Więcej od wszystkich
spraw publicznych obchodziła go ozi-
błość, w której przed jego natarczy-
wością zamknęła się Carowa Maryna.
Chociaż zepsuty lubemi powodzenia-
mi, nie był całkiem wyzuty z przeni-
kliwości. Zrozumiał, że nieco skre-
wił. Nie była z tych, co jak cmy lecą
w każde pióme. Nie dawała się ma-
mić tylko samą świetnością. Bogaty
strój nie był dla niej wszystkim.
Wszelka załotność zdawała się być jej
obcą. Patrzyła na ludzi mądrze i
zwyśoka, jak nie mają zwyczajmu
patrzeć tylko ładne białogłowy. Pozwa-
lała się domyślać z dumnego wyrazu
swej twarzy, że jest stworzona do wiel-
kich przeznaczeń i do korynych hoł-
dów. Nie nosiła już korony, wyglą-
dała uboga w swej polatanej sukien-
ce, a przecież wspaniałość miała wy-
pisaną na swem pięknie czole. By-
ła ona tak jawna, że dostrzegł ją na-
wet gamratliwy Pan Sokoliński.

Gryzła go niewiara w siebie. Zwy-
cięzany we wszystkim, chciał przy-
najmniej zachować pierwszeństwo

niezwycięzonego uwodziciela. Gdy
mężniejsi okrywali się sławą na po-
bojowiskach, on świecił gnuśne
tryumfy w alkowach. Przebiegał w
kochankach, jak złodziej przebiera w
ukradzionych skarbach. Szukał klej-
notów, jakkolwiek na klejnotach się
nie znał. I jak wszyscy głupcy poii
się goryczą, że dostawali się mu tyl-
ko nieprawdziwe. Nie czcność, którą
nosił w duszy, lecz tylko płochość na-
tury białogłowskiej miała być winna
jego rozczarowań i zawodów. Tak
mniemał, zwłaszcza przy kielichu, i
wielce się urażał, gdy innego mnie-
mania pozwalali sobie być ci, co znali
go zbliska.

Wielokrotnie zarzekał się mrzo-
nek, lecz ścigać ich nie przestawał.
Wbrew własnej niewierzę sądził, ja-
koby zasługiwał na wyjątkowe szcze-
ście, co wprawdzie mogło się opóźnić,
ale wkońcu napewno nie miało go mi-
nąć. Z dnia na dzień spodziewał się,
że wnet wychyli się ono zza jakiegoś
węgla. Będzie miało cudowną urodę
niewieścia, przyniesie mu w miłosnej
dani jeszcze nieznanne rozkosze, ogro-
mne bogactwa i dostojne zaszczyty.
Wielu go oczekiwało, ale przecież wie-
dział Pan Bóg, że właśnie on był naj-
godniejszy!

Słyszał już nieraz, że szczęście czę-
sto przychodzi niepostrzeżone. Z ksiąg
mądrych wiedział, że jest zwodnicze i
lubi tać się pod niepozornym przebra-
niem. Tylko ten nie żałował, co u-
miał je poznać i w porę uchwycić. A
gdymy jego szczęsem przeznacz-
niem miała być ta piękna pani, z któ-

rej oczu błyskał dumny smutek niby
klejnot z głębi czarnego morza?... Ha,
ha, wdówka, w skrytości swojej pew-
no spragniona lubej pociechy. Meża
już nie ma, kochanka dopiero szuka,
a tatuś niemily... Nie pierwszy rok
żył na świecie i wiedział, jak łatwo
jest przypodobać się takim powab-
nym żałobnicom. Dość przypiąć ładną
kitkę do czapki i gładkie słówka mieć
w zapasie. On zasię netylko kitkę
miał, lecz i kosztowną zaponę, a czu-
łościami zdawna bałamucił dworskie
dzierlatki. Gładkości w obejściu z
płcią białą zazdrościli mu wszyscy.
Sam Król Jego Mość podobno wielce
ją chwalił.

Pan Sokoliński bardzo się pysznił,
że w wieńcu swej chwały miał już
przeróżne amaratki. Za dużo już jednak
miał mdłej słodyczy. Jego przytępio-
ne upodobania jęły się chylić ku dru-
giej ostateczności. Zapragnął szcze-
ścia, które mogła dać miłość burzli-
wa, gorzka i paląca. I jak zwykle by-
wało u niego przy każdym nowem
spotkaniu, wydało się mu, że znajdzie
je u Carowej Maryny. Takiej, jak ona,
jeszcze nie znał. Była ognista i po-
wściągliwa. Była powabna i odpycha-
jąca. Nawet Jej Mość Królowę cmiła
swą dumą i swą pięknością. Mogła-
by stać się najświetniejszą chwałą je-
go życia i najcudniejszą kwieciami
jego wieńca, w którym już bywały
kasztelanki, ale jeszcze nie było ca-
rowej. A kto wie, czy także nie naj-
większą korzyścią... Pan Sokoliński,
lubo pan z panów, wcale nie gardził
korzyściami.

